



NASZ WIEK

nr 23/2022
www.utw.waw.pl

BEZPŁATNE PISMO UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU WOLI I BEMOWA W WARSZAWIE



W NUMERZE:

- Dom Iwaszkiewicza w Stawisku
- Legendarne knajpy PRL-u
- Poznajmy się
- 85 lat Obozowej 85

Wydawnictwo zrealizowane dzięki dofinansowaniu ze środków m.st. Warszawy



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



Spis treści

- Wstęp – str. 1
- Legendarne Knajpy PRL str. 2
- Dom Iwaskiewicz w Stawiskach - str. 4
- Wyjazd integracyjny do Kawęczyna - str. 6
- Karolin - Centrum Folkloru Polskiego – str. 7
- z cyklu „Poznajmy się”- str. 8
- Czas relaksu - Forty Bema - str.10
- 85 lat Obozowej 85 - str.12
- Cohousing - wspólnoty seniorów - str.14
- Porozmawiajmy o mężczyznach - str.15
- Ciekawostki z Dolnego Śląska - str.16

Od Redakcji

Witam serdecznie i przedstawiam najnowszy numer biuletynu NASZ WIEK. To już 23 numer bezpłatnego pisma Uniwersytetu Trzeciego Wieku Woli i Bemowa.

W tym numerze znajdą Państwo jak zwykle garść wspomnień, dobre rady. Jak zawsze każdy znajdzie coś ciekawego, coś wzruszającego i kształcącego lub pomocnego w życiu codziennym.

Pragnę Państwa poinformować, że dotychczasowa redaktor - pani Danuta Wdowczyk, musiała zakończyć swoją wspaniałą przygodę związaną z redagowaniem dla Państwa pisma NASZ WIEK.

Powodem odejścia z tego zaszczytnego stanowiska jest pogorszenie zdrowia związane z komplikacjami po przejściu Covid-19.

Pani Danuto dziękujemy za zaangażowanie, duży wkład pracy i dużą wiedzę. Życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

Ten numer został zredagowany przez Jolantę Witkowską



Wydawca: Uniwersytet Trzeciego Wieku Woli i Bemowa, 01-188 Warszawa, ul. Stanisława Staszica 7/9

Redakcja: Bożena Skudlarska, Zofia Marszałek, Jolanta Witkowska

Fotografie: Barbara Makowska-Kowalczyk, Bożena Skudlarska, Jolanta Witkowska, Zofia Abramczyk-Maty

Łamanie i druk: Oficyna Drukarska Jacek Chmielewski

Nakład: 300 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów.

Wstęp

Szanowni Państwo -Drogie Słuchaczki i Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku Woli i Bemowa, Rok akademicki 2021/2022 dobiega końca. Zrealizowaliśmy w całości przygotowany program działania w formie stacjonarnej i mamy nadzieję że udało się nam powrócić do normalnego funkcjonowania i przywrócić bezpośrednie kontakty między członkami naszego Stowarzyszenia

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim którzy wspierali działania Zarządu w prowadzeniu naszego Uniwersytetu.

Przed nami wakacje. Życzymy Wam Drodzy Słuchacze samych słonecznych dni lata, dobrego i bezpiecznego wypoczynku, interesujących podróży i ciekawych wrażeń, nowych znajomości i doświadczeń i szczęśliwego powrotu na nasze zajęcia w roku akademickim 2022/2023.

Zarząd UTW Woli i Bemowa

SENIORZE, CIESZ SIĘ ŻYCIEM,



zadbaj o stan zdrowia oraz o kondycję fizyczną i psychiczną po to, aby aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym i stawiać czoła stereotypom dotyczącym starzenia się i starości.

Drogi Seniorze poniżej garść przydatnych informacji polecanych przez PCK i Urząd Miasta Warszawa WOLA

- Jeśli masz co najmniej 60 lat i potrzebujesz pomocy to możesz ją uzyskać od Wolontariuszy którzy czekają żeby Ci pomóc w trudach dnia codziennego.

Wolontariusze z Mazowieckiego Oddziału Okręgowego POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA chcą Ci pomóc:

- w zrobieniu zakupów
- wyprowadzeniu „pupila” na spacer
- w dojeździe do lekarza, weterynarza, apteki, urzędu, poczty

Wolontariusze pomogą Ci również w sytuacjach kiedy po prostu chcesz z kimś porozmawiać, wyjść na spacer, podzielić się radością lub smutkiem.

Aby uzyskać poradę lub pomoc zadzwoń na nr. telefonu 607 50 55 58

Satysfakcja z życia to termin utożsamiany ze szczęściem, dobrostanem i zadowoleniem. Jeżeli ilość pozytywnych emocji przewyższa ilość energii negatywnych to nasza kondycja psychiczna jest lepsza a co za tym idzie większe jest zadowolenie z życia. Stwierdzono naukowo, że bardzo duży udział w budowaniu poczucia szczęścia ma szeroko rozumiana aktywność i rekreacja. Po 60. roku życia organizm traci część wydolności mięśniowej.

W celu zachowania samodzielności przez osoby starsze, niezbędne jest utrzymanie sprawności fizycznej na właściwym poziomie. Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza seniorki i seniorów do korzystania z siłowni pod okiem wykwalifikowanych trenerów, którzy doradzą jakie ćwiczenia są wskazane w celu utrzymania sprawności ruchowej na długie lata.
Hala Koło, ul. Obozowa 60, tel. 22 877 38 06, wtorek, godz. 8.00-12.00
Hala Redutowa, ul. Redutowa 37, tel. 22 836 59 44, czwartek, godz. 8.00-12.00

W Punkcie Informacyjno - Konsultacyjnym Dzielnicy Wola przy ul. Żelaznej 99 można uzyskać nieodpłatną poradę psychologiczną lub prawną.

Porady Prawne dotyczą prawa rodzinnego, zabezpieczenia społecznego i karnego (szczególnie w zakresie przemocy w rodzinie)

Informacje i zapisy: pik.wola@um.warszawa.pl
tel. 22 443 57 60

LEGENDARNE KNAJPY PRL-u czyli „bo pić trzeba umiść”

Któż z nas nie lubi powracać wspomnieniami do czasów młodości, przechadzać się uliczkami, które pamiętają jeszcze ślady stóp kultowych postaci świata kultury, oddychać atmosferą miejsc kryjących mroczne tajemnice przeszłości. Okazją do takiej podróży w głąb własnej pamięci była wyprawa grupy naszych słuchaczy po legendarnych knajpach PRL-u, pod hasłem „bo pić trzeba umiść”. W dniu 27 marca br na pokładzie zabytkowego Jelcza zwanego „Ogórkiem”, w sobotniej, wieczornej atmosferze wyruszyliśmy na zwiedzanie miasta. Już sam pojazd nastrajał nas nostalgicznie i wspominaliśmy dawne podróże, w ścisiku, zapachu spalin i braku powietrza. Trudno dzisiaj uwierzyć jak długie trasy pokonywaliśmy sympatycznym „Ogórkiem”, obładowani bagażami i stłoczeni jak śledzie. I ten zapach paliwa unoszący się w środku, aż się łezka zakręciła na wspomnienia z lat dzieciństwa.

Tak oto rozpoczęła się nocna wyprawa, odmienna w swej formie i treści od innych wycieczek, a przez to tak intrygująca. Nasz przewodnik, pełen wiedzy i pasji miłośnik powrotu do czasów minionych, wprowadził nas w atmosferę racząc anegdotami i żartami związanymi z bywalcami odwiedzanych lokali, ich mrocznymi życiorysami i zabawnymi przygodami. W czasie przejazdu poznaliśmy historie Agnieszki Osieckiej, Jana Himilsbacha, Zdzisława Maklakiewicza, Gustawa Holoubka czy Władysława Komara. Tłem dla tych opowieści były nieistniejące już knajpy znajdujące się na legendarnym „szlaku hańby” zwanym także „szlakiem orlich gniazd”.



Jaś & Małgosia

Pierwszym przystankiem na naszej trasie była klubokawiarnia „Jaś & Małgosia”, gdzie powitano nas swojskim ogórkiem, smalcem i kieliszkiem Żytnej. Kawiarnia przy ul. Jana Pawła II (dawniej Marchlewskiego) pojawiła się na mapie miasta już w 1967 roku i szybko stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych i najchętniej odwiedzanych miejsc w stolicy. Przez lata zachowywała swój oryginalny charakter, z meblami z lat 60, charakterystycznym neonem i grającą szafą. Okazało się szybko, że wielu z nas pamiętało kawiarnię z dawnych lat i popłynęły barwne opowieści, jak to było drzewiej....



Muzeum Polskiej Wódki

Następnie przejechaliśmy na Pragę, gdzie zatrzymaliśmy się w Muzeum Polskiej Wódki, aby dowiedzieć się coś więcej o trunku, którego potencjału być może nie doceniamy. Muzeum na terenie Praskiego Centrum Koneser to jedyne takie miejsce na świecie, to tutaj na przełomie XIX i XX wieku wznosił się kompleks neogotyckich budynków, w których rozlewano takie flagowe marki polskich wódek jak Luksusowa i Wyborowa. Każdy z uczestników miał okazję wziąć udział w degustacji trunku a gospodarz obiektu tłumaczył jak odróżnić wódkę produkowaną na bazie ziemniaków od żytniej czy pszennej. Teraz każdy z nas będzie ekspertem w tej dziedzinie i bez trudu odróżni poszczególne gatunki. W ten właśnie sposób, zupełnie nieoczekiwanie, na naszej wycieczce pojawił się również element edukacyjny.

W Oparach Absurdu

Pozostając jeszcze przez chwilę na prawym brzegu Wisły odwiedziliśmy klubokawiarnię „W Oparach Absurdu”, gdzie powitał nas śledzik i kieliszek Wyborowej. Klimatyczne miejsce w samym centrum ulicy Żąbkowskiej to jedyne w swoim rodzaju wnętrze przywołujące na myśl starą dobrą, Warszawę. Przyciemnione światła, świece, maszyny Singera, stare obrazy i oldskulowe kanapy tworzą niepowtarzalny nastrój. Tu jakby czas się zatrzymał i mieliśmy wrażenie, że z każdego kąta wychyla się jakaś mroczna postać przedstawiciela ciemnego życia nocnej Pragi. Gdyby te ściany umiały mówić....



Kameralna

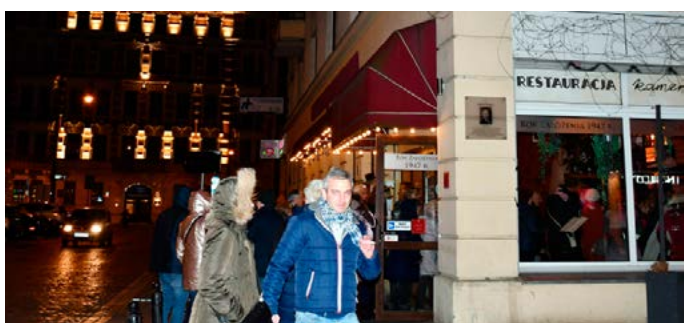
Ostatnim punktem naszej wyprawy była słynna restauracja Kameralna, gdzie podjęto nas kieliszkiem zamrożonej Żubrówki. Lokal przy ulicy Foksal został założony pod koniec lat 40 i w momencie otwarcia był prawdziwą oazą na gastronomicznej pustyni powojennej Warszawy, stając się szybko przystanią dla inteligencji i środowisk artystycznych. Tu zawsze można było liczyć na szybko podany „koniak i owoce południowe” (ćwiartkę czystej i ogórek kiszony). PRL otworzył nowy rozdział również w historii polskiej gastronomii. Okres ciągłego niedostatku różnych produktów, także luksusowych, wymusił na właścicielach lokali liczne kompromisy. Ostrygi zastąpił zielony śledź, a szampan z kawiozem tzw. meduza z lornetą, czyli galareta doprawiona kieliszkiem wódki. Dawne elity z najmodniejszych lokali wyparli „młodzi gniewni”, pisarze - lekkoduchy, nastoletni poeci, aktorzy i literacka awangarda Warszawy. Stołeczni birbanci wędrowali od lokalu do lokalu tzw. „szlakiem hańby”. - W różnych latach miał on nieco inną trasę. W zależności od mody i klienteli. Lokale były rozsiane po Warszawie, a sami bywalcy odkrywali też po drodze nowe miejsca. „Jedziemy zapominać. Zapomina się najlepiej w Kameralnej” - mówi komisarz Halski w słynnej po-



wieści „Zły” Tyrmanda. Autor swoim opisem lokalu, działającego na pograniczu podrzędnej spelunki i luksusowej restauracji, trafił w sedno. W Kameralnej bawili się stołeczni hochsztaplerzy, policjanci, esbecja, wytworne panie i paserzy z aspiracjami. Pełna gracji obsługa wyrzucała z uśmiechem na twarzy niedoszłych hazardzistów i pospolitych pijaczków, życząc im dobrej nocy. „Imperium, wyspa zapomnienia, oaza wolności, królowa knajp” – gdy we wspomnieniach bywalców warszawskich lokali okresu PRL-u trafimy na któreś z tych określeń, możemy być pewni, że chodzi o Kameralną. Peany na cześć lokalu tworzyli stali klienci Marek Hłasko i Leopold Tyrmand. Obecnie ta kultowa restauracja powróciła na mapę stolicy i radzi sobie doskonale z młodszymi konkurentami.

Nasza wyprawa szybko dobiegła końca, wracaliśmy do domu w radosnych nastrojach, pełni wrażeń i obrazów żyjących wciąż w naszej pamięci. Nostalgiczne wspomnienia odnoszące się do czasów naszej młodości, często trudnej i biednej, wzbudzają w nas na tyle silny sentyment, że na myśl o nich wzdychamy mówiąc; kiedyś to było fajnie....

Bożena Skudlarska



Dom Iwaszkiewicza w Stawiskach

Dwór Stawisko należał do Jarosława Iwaszkiewicza od 1928 do 1980 roku. Tereny przyszłego Stawiska były własnością teścia pisarza, Stanisława Lilpopa. Po ślubie córki Anny w 1922 roku Lilpop podarował tę posiadłość Iwaszkiewiczom. W latach 30-tych posiadłość Iwaszkiewiczów stała się ośrodkiem literacko-Artystycznym, w którym gościli znani twórcy, między innymi bywał tu Karol Szymanowski, Jan Lechoń i Julian Tuwim.



Podczas II wojny światowej dwór dał schronienie uciekinierom z Warszawy. Zamieszkali w nim między innymi: Stanisław Dygat, Jan Parandowski, Jerzy Waldorff oraz Czesław Miłosz.

Po wojnie gośćmi Stawisk byli politycy i przedstawiciele kultury.

W 1980 roku po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza Stawisko przeszło na własność Ministerstwa Kultury i Sztuki. W siedzibie Iwaszkiewiczów w Stawisku powstało Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Duża część posiadłości zachowała się do dziś w nienaruszonym stanie. Takie pomieszczenia jak: gabinet pisarza, biblioteka, sypialnia, pokój gościnny oraz klatka schodowa wyglądają jakby ich właściciele wciąż tam przebywali. Pobyt w Stawisku pozwolił uczestnikom wycieczki poczuć niepowtarzalny klimat tego miejsca. Warto było przyjechać do Stawiska i poznać historię tego miejsca i historię Iwaszkiewiczów.

Zofia Abramczyk-Maty





Wyjazd integracyjny do Kawęczyna

Tradycji stało się zadość i 12 maja br. po raz kolejny odbyło się spotkanie integracyjne w „Gościnie Wiecha” w Kawęczynie. Była to okazja do poznania nowo przyjętych słuchaczy UTW Woli i Bemowa i wspaniałej zabawy w cudownej atmosferze. W programie poczęstunek, tańce przy muzyce lekkiej i przyjemnej, przejażdżka i spacer po terenie, zwiedzanie mini ZOO i skansenie. Do zobaczenia za rok.

Zofia Abramczyk - Maty



Karolin - Centrum Folkloru Polskiego

Karolin 70 lat temu dzięki Tadeuszowi Sygetyńskiemu i Mirze Sygetyńskiej stał się miejscem pracy Zespołu Mazowsze. Karolin to nie tylko pałac, ale również 14 hektarowy park oraz nowoczesna sala widowiskowa. W nowo odrestaurowanym Centrum Folkloru Polskiego „KAROLIN” zapoznaliśmy się z historią Zespołu „Mazowsze” i jej twórców oraz folklorem. Każdy region ma swoją salę wyposażoną w oryginalne stroje ludowe, unikalne zdjęcia, dokumentujące życie na wsi w pierwszej połowie XX wieku, instrumenty ludowe oraz multimedia. Duże wrażenie zrobiła na nas sala, której wystrój tworzą gigantyczne wycinanki Kurpiowskie.

Wzięliśmy również udział w warsztatach wokalnych na których ćwiczyliśmy oddech i emisję głosu. Karolin opuściliśmy pełni pozytywnych wrażeń.

Zofia Abramczyk-Maty



Z cyklu „POZNAJMY SIĘ”



Spotykamy się na wykładach, wspólnie uczestniczymy w wycieczkach, imprezach integracyjnych i spacerach. Wiele znajomości przekształca się z czasem w przyjaźnie wykraczające daleko poza mury naszego Uniwersytetu. Ciągłe jednak odnoszę wrażenie, że jesteśmy w tej naszej grupie anonimowi, niewiele wiemy o swoich koleżankach i kolegach, ich pasjach i zainteresowaniach. Może czas to zmienić i poznać się bliżej, zwłaszcza, że każdego roku w nasze szeregi wstępują nowi członkowie, a wraz z nimi nowe doświadczenia, historie i ciekawostki. Każdy człowiek bowiem jest jak książka, którą bierzemy do ręki, najpierw poznając tytuł i nazwisko autora, a z każdą kolejną kartą odkrywamy jego świat.

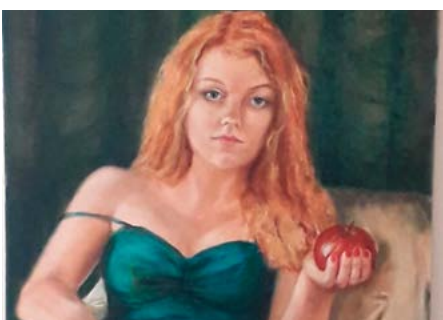
Zapraszamy do udziału w cyklu „Poznajmy się”.

Może są wśród nas osoby, które mogłyby podzielić się swoją historią, opowiedzieć o sobie, zaistnieć w naszej uniwersyteckiej rodzinie. Może ktoś chciałby opisać koleżankę lub kolegę, którzy nie mają odwagi zrobić tego osobiście. Stwórzmy wspólnie opowieść o nas i dla nas.

I Rozdział – Elżbieta Mazurek

Elę poznałam trzy lata temu, kiedy to rozpoczynałam swoją przygodę z Uniwersytetem Trzeciego Wieku Woli i Bemowa. Od pierwszej chwili wiedziałam, że należy ona „do ludzi znających Józefa”. Kornelia Bryant jedna z bohaterek „Ani z Zielonego Wzgórza” tak określała ten rodzaj osobowości; „...wszystkich ludzi dzieli się na dwie kategorie: takich, którzy znają Józefa i takich, którzy nie znają. Jeżeli ktoś może patrzeć pani prosto w oczy i ma mniej więcej te same poglądy co pani, ten sam ton w żartach, to należy do gatunku ludzi znających Józefa...” Czułam to pokrewieństwo dusz, widziałam w niej osobę nietuzinkową i ciekawą. Lubiałam słuchać jak plastycznie, z ogniem w oczach opowiada o wszystkim, co robi bez względu na to czy naszym tematem były egzotyczne podróże czy też gotowanie zupy pomidorowej. Ela ma wiele pasji i różnorodnych zainteresowań, ale mnie urzekło i zafascynowało jej malarstwo. Jest wiele osób, również wśród członków naszego Uniwersytetu, które pięknie przenoszą obrazy na płótno, uczestniczą w plenerach i wystawiają swoje prace w galeriach i na wernisażach, ale droga naszej bohaterki do malowania była niecodzienna i tak ją ona opisuje;

„...sama jestem ciągle zdziwiona tym, co udało mi się narysować i namalować, bo prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie miałam nic wspólnego z rysowaniem czy malowaniem. Tak się w moim życiu ułożyło, że już w szkole średniej, czy później na uczelni zajmowałam się jedynie techniką i przedmiotami ścisłymi i jeżeli cokolwiek rysowałam to tylko obwody i schematy. A teraz odrabiam te zaległości w przyspieszonym tempie i szczerze przyznaję, że sprawia mi to wielką radość i satysfakcję...” Tak wiele w naszym życiu zależy od przypadku, a spotkanie na swojej drodze właściwych ludzi może wszystko zmienić. W przypadku Eli Mazurek takim kamieniem milowym stały się lekcje rysunku z Walerią Korsak, które pozwoliły jej odkrywać stopniowo tajniki sztuki malarskiej i wzbudziły zainteresowanie portretem. Rysowanie metodą Betty Edwards pozwalało na uruchomienie prawej półkuli mózgu odpowiadającej za odbiór wrażeń i twórczą syntezę, a



także odciążało analityczną i techniczną lewą stronę. To właśnie malowanie portretów stało się pasją Elżbiety, szukała więc możliwości poznania tajników odwzorowywania postaci przechodząc od rysunków do malowania farbami olejnymi. Dzisiaj jak patrzę na jej prace to nie mogę uwierzyć, że osoba, która nigdy nie miała do czynienia z płótnem, farbami, nie doskonaliła techniki i nie trzymała pędzla w ręku może tak pięknie malować. Przeskok od „twardego” inżyniera do artysty, był tak niesamowity, że nawet jej własna mama nie mogła tego pojąć. Niesamowite jest to, że Ela nie spoczywa na laurach, jeździ na plenery, szuka nowych dróg i możliwości rozwoju oraz doskonalenia kunsztu. Przyszedł także czas na pokazanie swoich portretów szerszej publiczności – pierwszy wernisaż w Bibliotece na Gocławiu a następnie w Centrum Promocji Kultury przy ul. Podskarbińskiej na wystawie „W poszukiwaniu piękna”. Ela zaczęła malować jako dojrzała kobieta, a jej pierwszy portret powstał dopiero w 2011 roku. Sadziłam, że taki miała pomysł na emeryturę i zagospodarowanie czasu wolnego, bo z reguły dopiero po zakończeniu pracy zawodowej rozwijamy swoje zainteresowania i realizujemy marzenia, ale nie w jej przypadku. Sama określa to jako impuls, chęć pozostania w równowadze, osiągnięcia harmonii i poszukiwania nowych dróg. Zainteresowanie malarstwem i świadomość, że ma potencjał, który określa jako dar Boży były dla niej samej zaskoczeniem, zwykle przecież zdolności manualne odkrywane są już w dzieciństwie przez rodziców lub nauczycieli w szkole. Ciągłe doskonaląc swoje umiejętności zainteresowała się także akwarelą. Jak sama przyznaje, to trudna technika wymagająca perfekcji i pełnego skupienia. Obecnie pracuje nad tematem abstrakcja w akwareli. Zainspirował ją zakończony XVIII Konkurs Chopinowski i chce pokazać muzykę, kolor, pejzaż za pomocą płynącej wody.... Ela pięknie opowiada o swojej pasji i bardzo żałuję, że żaden opis i najbardziej wyszukane słowa nie mogą oddać plastyki i żaru jej wypowiedzi. Zawsze lubiła rozmawiać z ludźmi i potrafiła pięknie słuchać. Patrzyła uważniej i widziała więcej, co pozwalało jej oddać w portretach każdy szczegół postaci. Mam nieraz ciarki na plecach, kiedy patrzy na mnie jak na model, ale zaraz się uspakajam, bo jest to ciepłe i wrażliwe spojrzenie artysty. Największą satysfakcją dla Eli jest możliwość dzielenia się tym, co robi z innym. Gdy widzi radość na twarzy osoby, której portret właśnie skończyła, to czuje się spełniona i wie, że jej praca ma sens. Mam wrażenie, że ciągle drzemią w mojej bohaterce uśpione i bogate pokłady energii i nowych możliwości, ciągle szuka i ma apetyt na więcej. Interesuje ją drugi człowiek oraz wspólne działania, chce czerpać z synergii grupy. Choć nie zna nut i nigdy nie szkoliła głosu to chciałaby śpiewać, ponieważ odkryła jak wiele przyjemności sprawia jej proste, ale wspólne śpiewanie.

Na zakończenie chciałabym zacytować wypowiedź Eli, która w mojej ocenie stanowi dobre podsumowanie artykułu;

„... Przykład mój może świadczyć, że trzeba zawsze chcieć realizować swoje pomysły i chęci, zawsze chcieć się sprawdzać i uczyć. Daje to poczucie własnej wartości, dodaje pewności siebie i wiary we własne siły. W każdym z nas tkwią olbrzymie możliwości i zdolności, o których sami często nie wiemy. Trzeba je tylko uaktywnić. Zapewniam radość tworzenia daje wielką satysfakcję i czyni nas szczęśliwymi. A przecież o to chodzi...”

Kto napisze II Rozdział ?

Kto będzie jego bohaterem?

Bożena Skudlarska

85 lat Obozowej 85



OBOZOWA 85 to adres najdłużej działającego domu kultury w Warszawie. Placówka ta obchodzi w tym roku swoje 85-lecie. Obecny Dom Kultury powstał w 1937 r. jako dom społeczny. W czasie okupacji mieściła się tu Rada Główna Opiekunów, która prowadziła charytatywną działalność dla mieszkańców Koła. Po wojnie powstał tu Osiedlowy Dom Kultury. Jego nazwę zmieniono w 1967 roku na Dzielnicowy Dom Kultury. Dom ten koordynował prace innych placówek kulturalnych na Woli.

W 1984 roku Ośrodkowi nadano imię Stefana Żeromskiego, wtedy też przed budynkiem powstał pomnik pisarza.

Od roku 2015 wszystkie instytucje kulturalne w dzielnicy zostały połączone w Wolskie Centrum Kultury – WCK. Od początku działalności WCK kreuje życie kulturalne w dzielnicy Wola troszcząc się o ochronę i promocję dziedzictwa kulturowego, edukację i historię.

Misją Wolskiego Centrum Kultury jest tworzenie przyjaznej przestrzeni do współdziałania w sferze kultury poprzez budowanie więzi w lokalnej społeczności. WCK podjął się z sukcesem pracy związanej z rozwijaniem talentów i stwarzaniem możliwości spędzania wolnego czasu w ciekawy i kreatywny sposób.

WCK udało się skupić twórców i odbiorców kultury tak aby razem współtworzyli program kulturalny i wspierali jego realizację w partnerskich relacjach. Wolskie Centrum Kultury chce łączyć społeczność twórców i odbiorców szeroko rozumianej kultury, która integruje i buduje wspólnotę lokalną. Wspólnotę nowoczesną, otwartą na różnorodne postawy i zjawiska współczesnego świata, ale w oparciu o lokalną tożsamość Woli.



Dom Społeczny przy ul. Obozowej 85 to idealny dom kultury, to miejsce tworzone przez ludzi, którzy mają poczucie, że są u siebie, dlatego placówka ta jest otwarta na propozycje, sugestie i współpracę lokalnej społeczności.

Uczestnicy Uniwersytetu III Wieku mają przyjemność uczęszczać do Wolskiego Centrum Kultury i brać udział w zajęciach: Gimnastyka na Sali. Zajęcia odbywają się w każdy poniedziałek od godziny 15.00 i cieszą się dużą popularnością.

Jolanta Witkowska



Czas relaksu - Forty Bema



Fort Bema a właściwie Fort „P” (Parysów) powstał w latach 1886–1890. Nazwa Parysów pochodzi od wsi Parysów położonej na północ od fortu. W 1921 roku Fort Parysów otrzymał nazwę Fort Bema. W latach 1924–1939 mieściły się tam Warsztaty Zakładów Amunicyjnych Nr1. produkujące około 2,3 mln sztuk amunicji miesięcznie. W czasie II wojny światowej znajdowały się tam niemieckie magazyny wojskowe. Po zakończeniu wojny funkcjonował tu obóz jeńców niemieckich a następnie Fort zajęło Wojsko Polskie.

W latach 1950-1978 fort należał do zaplecza lotniska wojskowego na Bemowie.

W latach 80. XX wieku część terenu fortu przekazano Wojskowemu Klubowi Sportowemu Legia Warszawa. W 1999 r. Fort Bema i przyległy obszar przejął Urząd Gminy Warszawa-Bemowo, który przeznaczył centralną przestrzeń fortu na park i tereny rekreacyjno-wypoczynkowe, a jego zieloną otulinę – pod zabudowę mieszkaniową.

W 2002 roku gmina Bemowo przystąpiła do rewitalizacji terenu dawnego fortu. Usunięto dużą część dzikiej roślinności, zostały zbudowane dwa nowe mo-

sty, uporządkowano fosy, powstały nowe alejki i ścieżki rowerowe. Trzeci - zabytkowy most forteczny został odrestaurowany szkoda tylko że w niczym nie przypomina oryginału.

Pozostałości dawnych fortyfikacji, będących częścią umocnień Twierdzy Warszawa, to aktualnie tylko niewielka część tych terenów rekreacyjnych. A przecież Fort Bema na Bemowie jest bez wątpienia drugim miejscem w Warszawie, po Cytadeli, gdzie można obejrzeć zupełnie dobrze zachowane pozostałości fortyfikacji warszawskich.

Fort Bema to obecnie teren rekreacyjno-sportowy i z zabytkiem niewiele ma wspólnego. Gmina i miasto bardziej dbają o tereny zielone wokół niż o zabytkową zabudowę Fortów, który z roku na rok popada w większą ruiną.

Jeszcze 15 lat temu w budowlach obronnych były restauracje a na terenach zielonych przebywał cygański tabor.



Obecnie FORT BEMA obejmuje przestrzeń pomiędzy Laskiem na Kole a Trasą Toruńską i ulicami Generała Maczka oraz Obrońców Tobruku.

W ostatnich latach na południowych obrzeżach Parku powstała potężna arteria komunikacyjna – trasa S8, która w praktyce oddzieliła prawie zupełnie tereny Fortu Bema od Lasku na Kole

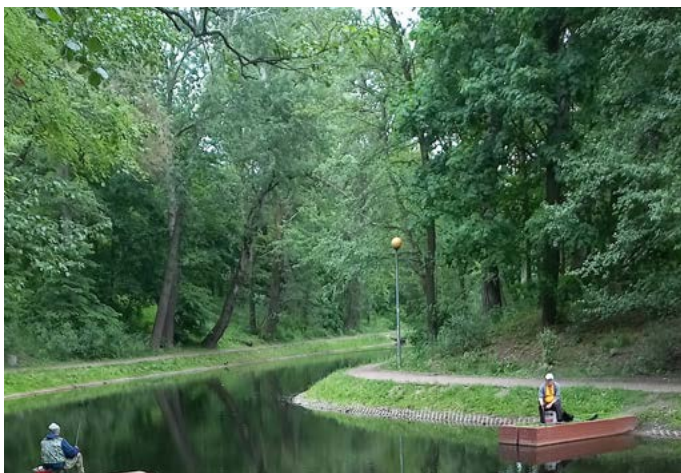
Ciekawostką parku jest ostoja kaczki krzyżówki, jest to najpospolitszy i najbardziej rozpowszechniony gatunek kaczki. Stado kaczek zamieszkało przy for-





towej fosie i całkiem nieźle się tam miewa. Od paru lat przylatują na Forty Bema kaczki Mandarynki. Kaczki te przyciągają uwagę zwiedzających swoim kolorowym upierzeniem. Zamieszkują Dorzecze Amuru, Sacholin, Japonię, wschodnie Chiny.

Forty Bema to miejsce w którym historia odcisnęła swoje piętno, obecnie to miejsce tętniące życiem. Na Fortach Bema można: spotkać się ze znajomymi, spędzić czas z dziećmi na placach zabaw, poćwiczyć na przyrządach gimnastycznych, pospacerować z psiami, jeździć na rowerze, łowić ryby, słuchać śpiewu ptaków, karmić kaczki, spędzić czas w kawiarence itd. Dla każdego coś innego.



tekst i zdjęcia Jolanta Witkowska

Cohousing – nowy model mieszkalnych wspólnot seniorów.

Cohousing to rozwijająca się obecnie forma mieszkalnictwa wspólnotowego, która zapewnia równowagę między tym, co prywatne a tym, co wspólne.

Współczesna koncepcja cohousingu narodziła się w latach 60. XX wieku w Danii. Jako pierwszy opisał go w 1964 roku architekt Jan Gudmand-Hoyer. W Danii cohousingi stanowią aż 8% wszystkich mieszkań i domów. Takie projekty istnieją również m.in. w Szwecji, Holandii, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Cohousing to koncepcja wspólnotowego kształtowania środowiska mieszkaniowego. Polega na budowie wspólnoty mieszkaniowej, opartej na współpracy i bliskich, wręcz towarzyskich relacjach sąsiedzkich. Wspólnota mieszkaniowa, będąca tu autentyczną wspólnotą mieszkańców, czynnie uczestniczy w planowaniu swojego osiedla, budowie i zarządzaniu nim. Mieszkańcy nie tylko współdzielą przestrzeń, ale też sprzątają, wykonują drobne naprawy, pielęgnują wspólny ogródek. W najbardziej zaawansowanej wersji cohousing to duże mieszkanie, w którym każdy ma własną sypialnię i łazienkę, ale dzieli kuchnię, pokój dzienny i pomieszczenia gospodarcze. W cohousingu kładzie się nacisk na zdrową równowagę między życiem prywatnym, rodzinnym i życiem w społeczności.

Taka organizacja wspólnie użytkowanej przestrzeni ma zachęcać mieszkańców do zacieśniania więzi społecznych. Może więc być lekarstwem na atomizację, anonimowość i samotność, które doskwierają członkom wielu społeczeństw we współczesnej cywilizacji.

Modelowy cohousing tworzy 10-20 osób lub rodzin. Z założenia mieszkańcy takiej wspólnoty nie są przypadkowi – dobierają się np. ze względu na wiek, łączące ich relacje lub sytuację życiową.

Opracowano 5 wspólnych cech wspólnot cohousingowych:

1/ Proces partycypacji: przyszli mieszkańcy są kluczowymi uczestnikami procesu planowania, projektowania i organizacji swojego osiedla.

2/ Jednoczesne zapewnienie prywatności i interakcji społecznych: w zespołach cohousingowych istnieją mieszkania zapewniające większość podstawowych pomieszczeń: sypialnię, łazienkę czy kuchnię. Mimo że są samodzielne, to są one mniejsze o około 10-20% od mieszkań tradycyjnych. Kluczowa jest infrastruktura uzupełniająca, na którą składają się przestrzenie wspólne. W budynkach wielorodzinnych są to np. pralnie, pokoje zabaw, czytelnie, czy współdzielone balkony. Istotne są duże kuchnie i jadalnie, gdzie wspólnie można przygotowywać i spożywać posiłki.

3/ Zarządzanie realizowane przez mieszkańców: mieszkańcy zarządzają cohousingiem demokratycznie, podejmując decyzje na spotkaniach wspólnoty na zasadzie uzgodnienia stanowisk. Tworzą grupy robocze, które w danym okresie są odpowiedzialne za poszczególne czynności domowe.

4/ Niehierarchiczna struktura: wspólnota dzieli się odpowiedzialnością za większość decyzji, chociaż mogą pojawiać się liderzy. Zajmują się oni szczegółowo poszczególnymi zagadnieniami, na przykład finansami.

5/ Odrębne źródła dochodu mieszkańców: istnieje budżet finansowany z miesięcznych składek współmieszkańców, który jest przeznaczony np. na pokrycie kosztów remontów. Mieszkańcy są natomiast odpowiedzialni za swoje własne dochody.

Cohousingi senioralne są dość popularne w USA. Są to osiedla niewielkich domów, kupowanych albo wynajmowanych przez osoby starsze. Każde takie osiedle, oprócz stosunkowo niewielkich części mieszkalnych, ma części wspólne, w tym czasami nawet basen, siłownię, gabinet pielęgniarstwa czy spa. W towarzystwie mieszka się różnie i bezpieczniej, i można korzystać z różnych udogodnień, ponosząc mniejsze koszty. Wielkim plusem cohousingu może być atrakcyjna cena nieruchomości. To zrozumiałe – jeśli razem z kilkoma rodzinami zbudujemy na dużej działce domy ze wspólnymi terenami zielonymi, placem zabaw i boiskiem, to dostaniemy dużo więcej za dużo mniej niż wtedy, gdybyśmy budowali indywidualnie. Minusem mieszkania w takiej wspólnocie może być dla niektórych osób niechęć do tworzenia ścisłych relacji z sąsiadami, lub niezgodność charakterologiczna współmieszkańców.

Czy może to być model tworzenia wspólnot z wyboru dla osób starszych? Czy miałby on szansę rozwiązać problem samotnych seniorów w naszym kraju? Wg danych GUS w Polsce w 2030 roku populacja osób powyżej 65 roku życia prowadzących jednoosobowe gospodarstwa domowe wyniesie 53,3%. Czy taki model organizacji bezpiecznego życia osób starszych ma szansę zaistnieć w Polsce? Mam poważne obawy, że w naszym kraju idea tego typu wspólnot napotka poważne trudności, z wielu powodów.

Bardzo ważną barierą są koszty takiego współmieszkania. Niemniej istotną przeszkodą jest – moim zda-

niem – przełamanie wewnętrznych obaw i uprzedzeń. W tym przypadku najlepszym lekarstwem byłoby zapoznanie się z już istniejącą i działającą wspólnotą. W Polsce powstaje - na razie jako jedyny dom cohousingowy - Senioralny Dom Wspólnotowy „eurHope” w Krępku k/ Piły.

Warto więc obserwować tę pierwszą w naszym kraju placówkę cohousingową.

Panu Romanowi Świątkowi – pomysłodawcy, fundatorowi i przyszłemu mieszkańcowi - życzę powodzenia i pięknego życia w wymarzonym domu.

Lidia Kania

Porozmawiajmy (tym razem) o mężczyznach...

Ten felieton przedstawia znakomitego polskiego uczonego, który dokonał niezwykle ważnego odkrycia o ogromnym znaczeniu dla zdrowia naszej skóry.

Bohaterem tej opowieści jest kierownik Zakładu Transplantologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego:

Wraz ze swoim zespołem prof. Marcin Majka stworzył najskuteczniejszy na świecie i w 100 % naturalny i bezpieczny dla zdrowia preparat blokujący promieniowanie UV. Jedno posmarowanie nim skóry wystarczy, byśmy byli chronieni od słońca przez długi czas.

Prof. Marcin Majka to jeden z najbardziej uznanych w świecie naukowym ekspertów z zakresu biologii komórek macierzystych. Uczestniczył w badaniach dotyczących ich zastosowania w leczeniu uszkodzeń kręgosłupa i mózgu.



prof. dr hab. Marcin Majka

Po latach pracy w USA wrócił do Polski by przeprowadzać między innymi badania zastosowania melaniny w kremach z filtrem UV. Opracowany preparat - zamiast substancji syntetycznych - zawiera naturalną melaninę.

A przez to jest znacznie trwalszy i bezpieczniejszy dla skóry.

Wyjaśnijmy najpierw, czym jest melanina. Melanina to złożony związek o strukturze polimeru, odpowiedzialny za barwę skóry i włosów. Jego zawartość w skórze zależy od długości i intensywności ekspozycji skóry na słońce.

Kluczowym substratem w opracowanych w zespole prof. Majki nowych preparatach okazała się sama melanina, którą uzyskano w czystej postaci. Na czym polega nowatorstwo zastosowania czystej melaniny w kremach?

Klasyczne kremy z filtrem zawierają wiele związków chemicznych, zdolnych neutralizować promienie UV w zakresie długości fali około 400 nanometrów. Kosmetyki zawierające syntetyczne filtry UV celowo uniemożliwiają ich przenikanie w głębsze warstwy skóry, bo mogłoby to być szkodliwe dla naszego zdrowia. Jednocześnie podczas kąpieli wodnych kremy z filtrami UV ulegają spłukaniu i trafiają do ekosystemów wodnych, powodując nieodwracalne szkody.

Zastosowanie czystej melaniny w kremie prowadzi do otrzymania całkowicie naturalnego i bezpiecznego dla skóry preparatu. Co więcej – jego działanie po jednorazowym zaaplikowaniu może trwać kilka dni.

Naukowcy zakończyli już fazę badań laboratoryjnych. Przeprowadzono pomyślne próby produkcji preparatu na skalę przemysłową. Teraz czas na zgłoszenie się inwestorów, którzy sfinansowaliby produkcję kremu z melaniną na skalę przemysłową. Trzymajmy kciuki, żeby się udało.

Lidia Kania

Dla przeciwwagi wieku i uciążliwości życia

niebo ofiarowało człowiekowi trzy rzeczy:

nadzieję, sen i uśmiech.

Immanuel Kant

Ciekawostki z Dolnego Śląska i nie tylko

Kto chce poznać lepiej naszą historię to polecam zwiedzanie ciekawych miejsc na Dolnym Śląsku. Pierwszym miejscem, które odwiedziłam tym razem była Trzebnica. Miejsce to słynie z Bazyliki pod wezwaniem Św. Jadwigi i przyległego do niej kompleksu klasztoru Sióstr Boromeuszek. Bazylika jest jedną z 12 budowli z XIII w. w środkowej Europie, zachowanych do czasów dzisiejszych. Zbudowana jest na planie krzyża łacińskiego w stylu późnoromańskim. Ufundowana została przez księcia śląskiego Henryka Brodatego na prośbę jego żony Jadwigi. Świątynia jest trzynawowa z dwiema kaplicami: Świętego Jana Chrzciciela i Świętej Jadwigi. Długość Kościoła wynosi ok. 80 metrów, szerokość 24 m a wysokość 19 m. Konsekrowany został w 1219 r. Ściany nawy głównej zdobią obrazy przedstawiające sceny z życia Świętej Jadwigi. Przy filarach między nawowymi umieszczono 13 ołtarzy bocznych. Nad



wejściem do kościoła znajdują się organy z 1903 r. Sarkofag św. Jadwigi znajduje się w kaplicy, która powstała w latach 1679-80. Elementy grobowca są wykonane z czarnego marmuru a detale z różowego. Figurę św. Jadwigi wykonano z alabastru. Na pierwszym planie prezbiterium znajduje się tumba Henryka Brodatego i Konrada Feuchtwangena-mistrza Zakonu Krzyżackiego. Ambona pochodzi z XVII w. i jest nazywana „amboną polską”, gdyż z tego miejsca były głoszone kazania w języku polskim. W centralnej części ołtarza znajduje się obraz wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a na ścianach bocznych przy głównym ołtarzu umieszczono obrazy przedstawiające śmierć św. Jadwigi i jej córki Gertrudy. Święta Jadwiga urodziła się w drugiej połowie XII w. W wieku 5 lat została oddana na wychowanie do Zakonu Benedyktynów, gdzie program kształcenia dziewcząt obejmował nie tylko aspekty praktyczne życia (np. uprawa ziół, prowadzenie gospodarstwa), ale również rozwijanie umysłu i wiary. Wydano ją za mąż za księcia Henryka Brodatego po ukończeniu 12

roku życia. W wieku 13 lat powiła swojego pierwszego syna. Większość potomstwa zmarła przedwcześnie. Z siedmiorga dzieci tylko jeden syn dożył pełnoletniości, a Jadwigę przeżyła tylko córka Gertruda, która w zakonie cysterskim doznaje czci jako błogosławiona. Jadwiga całe życie poświęciła pracy charytatywnej. Wspierała biednych, opiekowała się chorymi. W małym szpitaliku utrzymywała 13 kalek. Szczególne zrozumienie okazywała chorym na trąd. Innym przejawem troski była opieka nad więźniami. Mimo pokutniczego stylu życia i codziennego kontaktu z ludzkim nieszczęściem była zawsze pogodna. Jadwiga zmarła w 1243 r. W 1250 r. papież Klemens VI ogłosił Księżnę Jadwigę świętą.

Trzebnica to nie tylko kolebka historii, ale również słynny ośrodek specjalizujący się w replantacji kończy, mikrochirurgii i chirurgii ręki. Można pokusić się o stwierdzenie, że jest ona kontynuacją idei zapoczątkowanej przez św. Jadwigę.

Kierując się w stronę Wrocławia napotykamy następne ciekawe miejsca. Jednym z nich jest Zamek Topacz. Odrestaurowany, historyczny kompleks pałacowo-parkowy znajdujący się 3 km. na południe od Wrocławia w miejscowości Ślęza. Początki zamku sięgają pierwszej połowy XIV w., kiedy to powstała dwupiętrowa, drewniana, podpiwniczona wieża mieszkalno-obronna, zbudowana przez templariuszy i otoczona fosą. Kolejni właściciele rozbudowywali obiekt dostosowując go do swoich potrzeb. W 1870 roku posiadłość zakupiona została przez Ruth Schöllerer & Skene i powstała tu spółka cukrownicza, która przetrwała do 1945 r. W czasie wojny żaden budynek nie ucierpiał. W czasach PRL-u, założono pola ryżowe. Wykorzystano do tego pracę więźniarek. Obiekty były także dostosowane do potrzeb rolniczych. Później mieścił się tu Ośrodek Wychowawczy. Kolejni właściciele zamku nie sprostali trudom utrzymania nieruchomości, aż do 2002 roku kiedy to obiekt został zakupiony przez państwa Kurzewskich, koneserów sztuki i pasjonatów historii. Na 50 hektarach rozległego terenu, z wieloma budynkami, znajdują się ścieżki rowerowe, rolkowe, staw z fontanną i plażą, korty tenisowe, trasy kajakowe oraz strzelnica golfowa. To miejsce jest połączeniem zamkowego klimatu z nowoczesnym luksusem. Teren otaczający budynki jest pięknie zagospodarowany i zadbane. Na tle starych drzew urzekają kwitnące wielobarwne rododendrony, a w oddali słychać szum fontanny na środku pięknego stawu. W kompleksie pałacowym znajduje się czterogwiazdkowy hotel oraz Muzeum Motoryzacji, gdzie w starej powozowni można podziwiać wiele cennych eksponatów, w tym ponad 100



polskiej produkcji. Jest tu też kolekcja samochodów Rolls- Royce i Bentley. Co roku w tym miejscu organizowany jest zlot miłośników starych samochodów. Od ubiegłego roku zimową atrakcją są iluminacje w parku, multimedialny spacer po bajkowej krainie, wykreowanej światłem i dźwiękiem

Z żalem opuszczaliśmy to miejsce, żegnani śpiewem ptaków, gniazdujących w starych drzewach.

W drodze powrotnej do Wrocławia mijaliśmy ruiny zamku Gałów, młyn wodny z XIII w., Karczmę „Rzym” w starej gorzelnii, zamek Straszego Dworu, i Dwór Aleksandra. Wszystkie te obiekty, choć niektóre zniszczone w okresie wojny, zachwycają i pobudzają wyobraźnię o czasach ich świetności. Łączy ich wspólna cecha. Otoczone są pięknymi parkami ze starodrzewiem, bujną zielenią. Niektóre z nich są rezerwatami przyrody.

Następnego dnia wyruszyliśmy poza granice Dolnego Śląska, na tereny Wielkopolski. Do oddalonej o 90 km od Wrocławia Rydzyny. Jest to miasto założone w XV w. przez rycerza Jana z Czerniny, który z czasem przyjął nazwisko Rydzyński. Rydzyna to jedyne w Polsce miasto, które zachowała swój oryginalny, barokowy charakter. Przez 250 lat posiadłości należały do rodziny Rydzyńskich. Następnie wykupił je Rafał Leszczyński. Brał on czynny udział w życiu politycznym i doszedł do godności podskarbiego koronnego, uczestniczył w misjach dyplomatycznych i w słynnej odsieczy wiedeńskiej. Jednocześnie rozbudowywał posiadłość czyniąc z niej najpotężniejszą siedzibę magnacką w Wielkopolsce. Powstał cztero-kondygnacyjny, czteroskrzydłowy zamek barokowy z czterema wieżami. W pracach brali udział wybitni architekci włoscy – Józef Bellotti i Pompeo Ferrari. Po śmierci Rafała zamek przechodzi w ręce jego brata, Stanisława Leszczyńskiego, późniejszego króla Polski. Po interwencji wojsk Augusta II mocnego Stanisław Leszczyński zmuszony został do emigracji, chroniąc się u króla Szwecji. Na krótko powraca do Polski powtórnie osadzony na tronie Polski by ostatecznie, w wyniku interwencji wojsk rosyjskich, osiąść we Francji jako księżę Lotaryngii i księstwa Baru. W 1738 r. posiadłość przechodzi w ręce Alek-

sandra Józefa Sułkowskiego, która pozostaje w rękach rodziny do 1911 roku, kiedy to majątek przechodzi na rzecz Kolegium Pruskiego. Niestety liczne zaniedbania doprowadzają do powolnej degradacji obiektu. Dopełnieniem tego procesu był okres II Wojny Światowej, kiedy to Zamek został podpalony. Po wojnie rozpoczęto odbudowę.

W 1970 roku Stowarzyszenie Inżynierów i Techników, Mechaników Polskich bierze zamek w wieczyste użytkowanie i rozpoczyna kompleksową restaurację obiektu. W chwili obecnej do zwiedzania udostępniono kilka odrestaurowanych sal. Są to np. gabinet kryształowy z oryginalnymi rzeźbami i ornamentami, sala myśliwska z kolekcją trofeów łowieckich. Do najciekawszych obiektów należy skóra słonia w kształcie kontynentu, czaszka i kość udowa mamuta. W Wielkiej Alkowie znajdowała się sypialnia króla Leszczyńskiego a później Księżnej Sułkowskiej. Na uwagę zasługuje rokokowy kominek z czasów króla. W sali rycerskiej zgromadzono w gablotach przedmioty pozyskane z badań antropologicznych rodziny Sułkowskich i przedmioty użytkowe z XVIII-XIX w. W sali czterech pór roku zwracają uwagę personifikacje pór roku- Demeter, Dionizosa, Flory, Eola. Największe wrażenie wywarła jednak sala morska. Przedstawiono w niej królestwo podwodne Posejdona. Przepięknie odrestaurowane wizerunki koni morskich poprzeplatane muszlami i grupy trytonów. Sala balowa to największe pomieszczenie z kopią fresku przedstawiającą apoteozę zaślubin Sułkowskiego z Anną Przebędowską. Z okresu Leszczyńskich zachował się jedynie rząd okien. Na wyższych kondygnacjach funkcjonuje hotel z salami konferencyjnymi.

Zamek otacza zadbane, piękny park z fosą, gdzie żaby i ptaki urządzają niesamowity koncert. W parku ze starodrzewem można zobaczyć popiersie króla Stanisława Leszczyńskiego. Przepiękne okazy drzew- sosny czarnej, dębu szypułkowego i klonów dopełniają obrazu. Opuszczając teren zamku nie można się oprzeć pokusie zerknięcia za siebie jeszcze raz i podziwianie okazałego ażurowego balkonu, wykonanego z piaskowca, a nad nim herbu Sułkowskich. Najcenniejszą częścią jest ściana wschodnia, która do wysokości pierwszego piętra stanowi pozostałość pierwszego, wybudowanego zamku, którego szerokość murów w niektórych częściach sięga 3 m. W dolnej części okazałe schody otaczają postacie dwóch gladiatorów.

Pełni wrażeń powracamy do domu z postanowieniem kontynuowania poszukiwań ciekawych, czasem zapomnianych i niedocenianych miejsc w kraju i do poszerzenia wiedzy na temat historii opisanych skróto obiektów.

Zofia Marszałek